

665

Brylla bryllowanie

Recenzent, jak każdy widzi, ma prawo do subiektywnej oceny sztuki i spektaklu. Żeby więc sprawa była jasna, zaczął od wyznania, że nie zachwyca mnie stylizowane na zgrzebną ludowość rymotwórstwo Brylla. Jestem niepodatna na poetyckość charakterystycznych dla tego autora neologizmów w rodzaju „wiatrowania wiatrów”, „strumienie- nia się strumieni”, „oblokowa- nia obłoków”, jakie można pro- duktować na kopy. Nie przema- wia też w „Słowiku” do mojej wyobraźni wizja garnków zmieniających się w złoto, a tłustych skwarków w motyle, którą autor obrazuje siłą oddziaływania na wrażliwe dziewczę z ludu słowiczych treli, a mówiąc ściślej — gry młodego skrzypka, będącego w sztuce Brylla upostaciowaniem tytułowego bohatera.

W baśni Andersena, który był najprawdziwszym poetą, choć rymów nie składał, mała pomywaczka opisuje swoją reakcję na śpiew ptasiego wirtuoza prościej, a bardziej wzruszająco. — Kiedy słucham słowika — mówi — lzy płyną mi z oczu i jest mi tak, jak gdyby mnie matka całowała.

W związku z prapremierą „Słowika”, która miała miej- sce w Teatrze Półkimi 14.I. 1979 r., pisano o aluzyjności tej sztuki, odwołując się — jako rzecze sam autor w pro- gramie opolskiego spektaklu — „do starych wyobrażeń o narodzie, władzy, wolności”. Jeśli pięć lat temu można się było w śpiewogrze Brylla do- szukiwać aluzji do polskiej rze- czywistości, to dziś są one spó- rnie o lekcję Sierpnia i dal- szych wydarzeń. W Opolu na

dwoch przedstawieniach, któ- re widziałam, publiczność ich „nie kupiła”, odpowiadając skandowanymi oklaskami ty- lko na słowa finałowej piosen- ki „Obudźcie się zmęczeni / Co się nas gnębiło, na lepeze się od- mieni (...) A jak się nie od- mieni, to my zrobimy znia- nę / Abyśmy tylko mieli kar- ki wyprostowane.” Razem z lu- dem śpiewa tę piosenkę Ce- sarz. Ładne to, lecz naiwne. W życiu nie takie te sprawy proste, jak w Bryllowej przy- powiastce.

Opolska inscenizacja starała się zuniwersalizować sens tej przypowieści o otoczonym pochlebami i intrygantami cesarzu i o słowiku-skrzypku, który nie umie i nie chce grać swoich pieśni w niewoli, na rozkaz i za orde- ry. Rzecz dzieje się w jakimś nie nazwanym kraju. Jego władca jest w spektaklu przy- stojnym brunetem w szykow- nym, białym garniturze i róż- żowym turbanie, zdobnym w skrzęcy się „brylant”. Grają- cy rolę Cesarza Wojciech Zeid- ler wygląda jak maharadża- -playboy na francuskiej Ri- wierce, czyli księżę ze współ- cześniejszej bajki o Kopciuszku, u- prawiającym — powiedzmy — zawód modelki. Gwardziści z cesarskiej straży przybocznej — to połączenie karateków z samurajami. Minister nosi sz- cę chińskiego dostojnika, Gene- rał — mundur generalski, a Oberżysta zwyczajne czarne ubranie. Kostiumy nie okre- ślają miejsca ani czasu akcji, podobnie jak dekoracje, w któ- rych także spotykają się ele- menty różnych kultur i epok.

Scenograficzne pomieszanie z poplątaniem służy, jak są- dzę, określonej celowi. Mówi mianowicie, że ważne jest nie kiedy i gdzie, lecz co i dlaczego dzieje się w „Słowi-

Premiery teatralne

ku”. Albowiem zawsze i wszę- dzie, wokół każdej władzy gro- madzi się jakiś „dwór”, pilnu- jący, by „cesarz” nie wchodził w bezpośredni kontakt z lu- dem, co dla „dworu” może być niebezpieczne. (Dlatego lepiej słowika-skrzypka sprowadzić do pałacu, gdzie można kon- trolować „co i przeciw komu on gra”, niż dopuścić do tego, by władca słuchał jego kon- certowania pod wiejskim jawo- rem, pospół z poddanyimi.) Za- wsze też i wszędzie prawdziwe- mu artyście potrzebna jest do- tworzenia swoboda. Bez niej sztuka umiera. Są to konsta- tacje banalne, ale nie warto szu- kać w scenicznej rymowance Brylla głębi myślowych, któ- rych tam na pewno nie ma.

Oglądając spektakl, odnios- łałam wrażenie, że jego twórcy nie przywiązywali szczególnej wagi do warstwy znaczeniowej „Słowika”, a zależało im prze- de wszystkim na zapewnieniu zarówno dziecięcej, jak i doro- słej publiczności dwóch godzin dobrej zabawy. Niestety, wie- le intencjonalnie dowcipnych pomysłów realizatorskich „nie wypaliło”. Np. ten z deptaniem przez gwardzystów brzochem Szambelana albo z włożoną na barki Wiatru ramą okienną, która skutecznie pozbawiła tę postać lotności. Nie zauważy- łałam, aby publiczność się nu- dziła, ale śmiech na widowni rozbrzmiewał rzadko.

Mocną stroną „Słowika” jest muzyka. Wiąże się ona ściśle z treścią sztuki i stanowi na- der istotny komponent wido- wiska, w dużej części wypeł- nionego popisami tytułowego bohatera — skrzypka wirtuoza (z masą wdzięku wykonuje tę rolę Michał Kuła) oraz solowo

i chóralnie śpiewanymi piosen- kami. Wykonanie partii mu- zyczno-wokalnych jest — m.in. dzięki doskonałemu zestrojeniu śpiewu „na żywo” z playba- ckiem — bez zarzutu. Słucha- się ich z przyjemnością. Było- by jeszcze lepiej, gdyby zbio- rowemu śpiewowi towarzyszy- ły jakieś działania sceniczne, ruch.

Przedstawienie typowo zes- polowe nie daje okazji do krea- cji aktorskich z wyjątkiem mo- że roli Cesarza. Ale właśnie ta rola zagrana jest najslabiej. (Nie byłabym specjalnie zdzi- wiona, gdyby dyr. Zeidler za- pragnął wystąpić w którejś z wielkich ról Szekspirowskich, lecz nie mogę zrozumieć po- co mu ten Cesarz.)

Oceniając spektakl całościowo, trudno uznać inscenizację śpiewogry Brylla za osiągnię- cie artystyczne opolskiej sce- ny. Co nie wyklucza sukcesu frekwencyjnego „Słowika”.

Kilka sposobów na życie

W zamieszczonym w progra- mie opolskiego przedstawienia „Domu na niebiosach” żartobliwym w tonie słowie od au- tora — Jiří Hubač wyznaje, że napisał tę sztukę na zamówie- nie pewnej praskiej aktorki, „gwiazdy pierwszej wielkości”, która zażywała sobie „czegoś pięknego, wesołego, wzrusza- jącego i ekscytującego, czegoś pomiędzy Shakespearzem, Cze- chowem i „Idiotką” Acharda, dzięki czemu mogłaby pras- kiej publiczności zaprezento- wać całą skalę swego nie wy- korzystanego talentu.” Z całą pewnością autorowi udało się uczynić zadość życzeniu arty- stki w ostatnim punkcie. W

sztuce jest popisowa rola ko- bieca — Klary, którą w Opo- lu z dużym powodzeniem gra — nowo zaangażowaną do na- szego teatru — doświadczona aktorka, Helena Bulik-Kujaw- ska. Klara — to najciekawsza postać „Domu na niebiosach”, ponieważ ona jedna spośród ośmiorga bohaterów sztuki przechodzi na oczach widza wewnętrzną ewolucję.

Ta czterdziestoletnia kobie- ta, która w młodości przeszła zawód miłośny, znalazła sobie własny sposób na życie, pole- gający na narzucaniu ludziom z najbliższego otoczenia swo- jej woli, swojego widzenia świata, co daje skrachowanej życiowo sprzedawczyni z dwor- cowego bufetu poczucie waż- ności. Klara chce o wszystkim decydować, jeśli coś układa się nie po jej myśli, próbuje na- ginać fakty do swoich wyobra- żeń. Nadmiernie opiekuńcza wobec dużo młodszego brata, wmawia w niego nie istnieją- ce zdolności, widzi w chłopcu, który ani myśli o studiach, przyszłego inżyniera. Czy o- skarżenie Klary przez dziew- czynę brata o grubiaństwo, o- krucieństwo i brak wrażliwo- ci jest słuszne? Nic podobne- go. Klara jest rubaszna, braku- je jej może delikatności uc- ciu, ale na pewno ma serce, potrafi być wspaniałomyślna. Przecież rezygnuje z kupna do- mu, by przeznaczone na ten cel oszczędności oddać swoje- mu lekkomyślnemu ojcu na zapłacenie długu. I nie odbie- ra tych pieniędzy wtedy, gdy ojciec nagle umiera i nie gro- zi mu już więzienie. Bo jego dług — to nie płacone od lat alimenty.

Helena Bulik-Kujawska u- miejtnie kreśli psychologicz- ny portret swojej bohaterki i wiarygodnie pokazuje dokonu- jącą się w niej przemianę. W końcu sztuki Klara pojmuje

wreszcie, że każdy ma prawo do wyboru własnej drogi, do decydowania o sobie, o swoim losie, do własnego sposobu na życie. I Franio, który po pro- stu chce kochać i być kochany. I właścicielka willi, żyjąca złudną nadzieją, że już wkrót- ce wyjedzie za granicę do mę- ża, który ją porzucił. I Ojciec — niepoprawny podyrwan- cy, któremu potrzebne są do szcze- ścia tylko trzy rzeczy: wino, kobieta i śpiew. I który umie- ra w ramionach młodej kochanki „na to, co najbardziej lubił”.

O tym, o różnych — dobrych i złych, skutecznych i niesku- tecznych sposobach na życie, jest sztuka czeskiego autora, wystawiona w Opolu w kon- wencie komediowej. Nie ma w „Domu na niebiosach” nicze- go z Szekspira, Czechowa, ani nawet Acharda. Ale przedsta- wienie jest zabawne, dość dob- rze grane, publiczność znajdu- je w nim sporo okazji do śmie- chu i wychodzi z teatru ukon- tentowana.

Po Bryllu i Hubaču — cze- kamy teraz na pozycję o więk- szym ciężarze gatunkowym.

ROMANA KONIECZNA

Ernest Bryll: „SŁOWIK”. Re- żyseria: Jarosław Kuszewski. Scenografia: Andrzej Czyżewski. Muzyka: Piotr Hertel. Ruch sce- niczny: Ryszard Olesiński. Przygotowanie wokalne: Roma- na Krebsówna. Korepetycje mu- zyczne: Sergiusz Świdorski. Pre- miera na Dużej Scenie Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Styczeń 1984.

Jiří Hubač: „DOM NA NIE- BIOSACH”. Przekład: Halina Janaszek-Ivaničkova. Reżyseria: Henryk Mozer. Scenografia: Ry- szard Grajewski. Opracowanie muzyczne: Wojciech Gogolew- ski. Prapremiera polska na Ma-łej Scenie Teatru im. Jana Ko- chanowskiego w Opolu. Luty 1984.